

Stanisław Dąbrowski

Boris Ejchenbaum o problemach życia literackiego swojego czasu (1927)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 74/1, 105-122

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

BORIS EJCHENBAUM O PROBLEMACH ŻYCIA LITERACKIEGO
SWOJEGO CZASU (1927)

1

W roku 1927 opublikował Boris Ejchenbaum dwa artykuły na bardzo zbliżone tematy (*Literatura i pisarz i Życie literackie*, ES 349—402¹), artykuły zawierające w pewnym stopniu ten sam materiał przykładowy i te same sformułowania autorskie, ale bardzo różniące się techniką pisarską, która — jak zwykle u formalistów rosyjskich — w sposób arcynieformalistyczny uległa semantycznemu obciążeniu powodującemu, że sam sposób komunikowania musiał udźwignąć znaczną część „masy” informacyjnej². Różnica technik skłania do zróżnicowania nazw, więc pierwszy artykuł nazwę „parabolą”, drugi „traktacikiem” (powody takiego doboru nazw wyjaśnię) i tych nazw — dla wygody — będą od-

¹ W ten sposób odsyłamy do stronicy książki: B. Ejchenbaum, *Szkice o prozie i poezji*. Wybór i przekład L. Pszczołowska i R. Zimand. Warszawa 1973. — Do pracy tej odsyła także niemianowana liczba w nawiasie, bez skrótu ES. Prócz tego zastosowaliśmy następujące skróty lokalizacyjne: BH = =F. Braudel, *Historia i trwanie*. Tłumaczył B. Geremek. Przedmową opatrzyli B. Geremek i W. Kula. Warszawa 1971. — ER = V. Erlich, *Russian Formalism. History — Doctrine*. Wyd. 3, 1964 (Mouton). — ERe = R. Escarpit, *Revolucja książki*. Tłum. J. Pański. Warszawa 1969. — PT = K. Pomorska, *Teoria języka poetyckiego i przedmiot poetyki w tzw. szkole formalnej*. „Pamiętnik Literacki” 1963, z. 4. — SS = A. Schaff, *Szkice o strukturalizmie*. Warszawa 1975. — TW = A. Turowski, *W kręgu konstruktywizmu*. Warszawa 1979. — WP = R. Wellek, *Pojęcia i problemy nauki o literaturze*. Wybrał i przedmową poprzedził H. Markiewicz. Przełożyli: A. Jaraczewski, M. Kaniowa, I. Sieradzki. Warszawa 1979. — Wtb-I = *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracował H. Markiewicz. T. 1. Kraków 1970 (s. 374—404: J.-P. Richard); Wtb-III = jw., t. 3 (1973; s. 8—42: H. Peyre). — ZO = H. Zaworska, *O nową sztukę. Polskie programy artystyczne lat 1917—1922*. Warszawa 1963. — ŻK = S. Żólkiewski, *Kultura literacka (1918—1932)*. Wrocław 1973.

² Analiza uwzględnia też napisaną w r. 1940, a wydrukowaną pośmiertnie dopiero w 1969 r. pracę Ejchenbauma *Twórczość Tynianowa* oraz pracę z 19226 r. *Teoria metody formalnej* (zob. ES 19—269, 273—318).

tań używał na określenie wskazanych powyżej prac. Technika pisarska pierwszej części „paraboli” jest jednak techniką „traktaciku” i ta część tłumaczy, dlaczego trzeba było, aby nauka o literaturze podjęła już problematykę stanu pisarskiego (i szerzej: życia literackiego), a „traktacik” tłumaczy, dlaczego musieli podjąć tę problematykę właśnie formaliści. Stosunek wzajemny obu artykułów da się odczytać jako ustanawiający paralelę pisarstwa i literaturoznawstwa oraz odpowiedniość między zależnością „ducha piśmiennictwa” od „stanu pisarzy” a zależnością „ducha” wiedzy o literaturze od „ducha” ożywiającego „stan” badaczy literatury. Oczywiście, jest i w tych pracach ów wszechobecny w wypowiedziach formalistów element autoapologetyczny³, na który jednak — na ich właśnie modłę — należałoby spojrzeć jako na „materiał” odsłaniający swój właściwy sens dopiero po uwzględnieniu jego funkcji „kompozycyjnej” w szerszej całości dokonań tego ruchu naukowego i po uwzględnieniu sytuacji, w jakiej temu ruchowi rozwinąć się i trwać wypadło.

Celowo wybrałem dwie niewielkie prace Ejchenbauma. On sam powiadał, że najlepiej sprawdzić metodę na drobiazgu, o Tynianowie zaś mówił z uznaniem, że pracuje przy pomocy mikroskopu, ale że potrafi z takich analiz wysnuwać wnioski nader doniosłe. Podejmujemy więc próbę i ryzyko Tynianowskiej praktyki mikroanalitycznej, której narzucimy dodatkową funkcję deszyfracyjną. Althusser utrzymuje, że jednym ze strategicznych punktów myśli Marksa było to, iż Marks w swej krytyce artykułowanej często zatrzymuje się w progu swej krytyki rzeczywistej (ES 231, 238, 257; SS 140). Zakładamy, że u Ejchenbauma strategia taka musiała wchodzić w grę w stopniu daleko wyższym i zamierzamy ją rozpoznać i opisać.

2

Całą swoją działalność formaliści traktowali jako podjęcie wyzwania (238) rzuconego przez zastaną sytuację. W artykule Ejchenbauma *Teoria metody formalnej* (1926) widać to jak na dłoni. Byli ludzie zapewnijający: „Zrodził nas czyn”, ale formalistów zrodził przede wszystkim protest. Jak pierwszych chrześcijan — otaczał ich zły świat, który należało odrzucić: przeciwnicy i fałszywi kontynuatorzy, „eklektycy i epigoni” (273—274). Gwałtownicy z Opojazu mówią o sobie jako

³ Można by zgryźliwie powiedzieć, że formaliści przydają historycznego patosu własnym kluczeniom doktrynalnym, przedstawiając je jako ciąg, którego logikę wymuszała historyczna zewnętrzność (praca moja chce być komentarzem do podobnej zgryźliwości). Ponadto można w praktyce formalistów rozpoznawać ślad tego, co Marks nazywał „naukową dialektyką”, pojmującą kategorie danej nauki jako wyraz historycznych stosunków na określonym szczeblu ich rozwoju (SS 143).

o zmuszonych do działania przez zewnętrzne konieczności: „Sztuka domagała się, by podejść do niej jak najbliżej, nauka — by uczynić ją konkretną (279). Nie można było „przystać na poglądy Wiesiołowskiego” (292), „Musieliśmy zburzyć akademicką tradycję, zlikwidować skłonności krytyki dziennikarskiej. W opozycji do akademizmu musieliśmy sformułować nowe rozumienie [...] literatury” (310; podkreśl. S. D.)⁴, itp. Ową „sztuką domagającą się zbliżenia” był oczywiście futuryzm, z którym „metoda formalna” związała się nie mniej silnie niż z lingwistyką strukturalną, stając się teoretycznoliterackim uogólnieniem tej praktyki literackiej, a wszystko zaczęło się od tego, że (jak by powiedział Winogradow) stajnia lingwistyki stała się miejscem postoju tak symbolistycznych, jak i futurystycznych Pegazów. Wpływ „nowej sztuki” na postawy naukowe był zjawiskiem ogólnoeuropejskim, a mieścił się (jako przejaw) w ogólnym, historycznokulturowym spostrzeżeniu Diltheya, że bardzo często obiektywne z pozoru teorie estetyczne są przedłużeniem postulatów i spostrzeżeń zaczerpniętych z artystycznej twórczości tego pokolenia, do którego przynależą teoretycy. Kazimierz Wyka na przedłużeniu tego spostrzeżenia pisał:

Tak jest z realizmem Chmielowskiego, z estetyzmem Abramowskiego. Są to teorie, według których [...] z największym zrozumieniem daje się oceniać twórczość ich rówieśników. [...] po prostu siła rówieśnictwa i wspólnych problemów [...] determinuje ich rozwiązania. Na tym polega również zjawisko krytyki aprobatywnej [...]⁵.

Formaliści byli poniekąd futurystami literaturoznawstwa⁶. Jak futuryzm oznaczał zerwanie z przeciętną kulturą wiersza XIX-wiecznego (230) i głosił śmierć sztuki przeszłości (TW 32), tak formalizm zrywał z zastaną wiedzą o literaturze⁷. „Musieliśmy zburzyć [...]”. Tak mówi każda rewolucja, a formaliści uczestniczyli w kilku na raz. Brali udział w dokonywaniu całkowitego przesunięcia tradycji (252).

⁴ Z tym schematem rewolucyjnym (zburzyć, aby budować na gruzach) zestawie jednak i dwufazowy schemat — obsesję Mallarmégo: rozpad jakiejś jedności, jej rozproszenie, wreszcie przegrupowanie w nową jedność (zob. WtB-I 388). Ejchenbaum cytuje Tynianowa: „wszelkie dziedziczenie w literaturze to przede wszystkim walka, likwidacja dawnej całości i nowy układ starych składników” (312).

⁵ K. Wyka, *Pokolenia literackie*. Przedmową poprzedził H. Markiewicz. Kraków 1977 (wyd. 1: 1938), s. 29. Por. też: PT 401. — WP 373, 387. — ER 41—50, 63—69, 72—74. — ES 277. — Ch. Baumgarth, *Futuryzm*. Z niemieckiego przełożył J. Tasarski. Warszawa 1978.

⁶ Ale o każdym nurcie kulturowym, naukowym czy artystycznym, trzeba sobie urabiać opinię głównie podług kierunku jego rozwoju, a nie tylko podług jego źródeł. Więc i tu trzeba przypomnieć, że sam futuryzm uległ z czasem głębokim przeobrażeniom, a formaliści mieli do swych przeciwników pretensję, że przecozają ewolucję samej „metody formalnej”. Zob. ER 111—112. — ES 279. — J. Piaget, *Strukturalizm*. Tłum. S. Cichowicz. Warszawa 1972, s. 38.

⁷ Wellek widzi w nim jednak powrót do starego, retorycznego „formalizmu” (WP 111), mimo wysokiego wydoskonalenia narzędzi badawczych.

Nie mogło być mowy o żadnym kompromisie. Historia wymagała od nas rewolucyjnego patosu — kategorięcznych tez, bezlitosnej ironii, zuchwałej rezygnacji z jakichkolwiek porozumień. [278]

I tak już miało pozostać. Usiłowali kształtując oddziaływać na siły kształtujące ich od zewnątrz. Póki mogli, nie pozwalali się tym siłom obrócić w bezwolny przedmiot działania. Otaczała ich rześka atmosfera niebezpieczeństwa. Chronili swą podmiotowość nawet w układach dysproporcjonalnych⁸. Byli grupą małą, ale sytuacyjnie i moralnie skonsolidowaną; kiedy któryś z ich ścisłego grona mówił „my”, miało to pełne pokrycie.

Stanęli wobec czasu, który się nagle przełamał i został „wzięty na spytki” (249). Nie szukali dezercyjnego odpoczynku od — powiedzmy słowami Braudela — gwałtownej rzeczywistości czasu historii. Oświadczali: „Zbyt dotkliwą nauzkę otrzymaliśmy od historii, byśmy mogli przypuszczać, że da się ją obejść z boku” (318). Zresztą nie było w ich obyczaju takie „obchodzenie z boku”. Doświadczyli, że „wszystkim włada historia” (253), a wiedzieli (np. od Tołstoja), że — mimo wszystko — historię tworzą zwykli ludzie właśnie wtedy, kiedy żyją swym zwykłym życiem (245). Więc i oni robili to, co zwykle, i nie cofnęli się przed ponownym „uwikłaniem się w konflikt z tradycją nauki akademickiej i ze skłonnościami krytyki” (309)⁹. To właśnie uznali za swój los. Wiedząc, że żyją w jednym z dziejowych „węzłów rosyjskiego życia”, spoglądali z uwagą wstecz na inne „węzły” na sznurze dziejów Rosji jako na „niezwykle ważne dla zrozumienia całego społecznego, politycznego i kulturalnego rozwoju Rosji” (247): na „węzeł” 14 grudnia 1825 i na epokę podekabrystowskiego „fermentu krwi” (257)¹⁰, i dalej: „ku czasom Piotra” (249, 261). Szukali historycznych

⁸ Stąd i cytat z Puszkina o bezwstydzie pełzania „przed ludźmi posiadającymi władzę” (364). — Zob. też: A. Stern, *Czyżby śmierć poezji?* „Wiadomości Literackie” 1926, nr 30, s. 1. — S. Baczyński, *Losy romansu*. Warszawa 1927, s. 112—113. — S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*. Warszawa 1962, s. 187, 207.

⁹ Ponownym, gdyż pierwszy konflikt z akademizmem naukowym towarzyszył narodzinom Opojazu (ER 52—55). Na temat narowów („skłonności”) krytyki nekającej formalizm rosyjski zob. ER 99—139.

¹⁰ Inni z podobnych powodów odkrywali dla siebie wtedy twórczość Dostojewskiego (TW 26). Owo tamtoczesne „wstecz” ku czasom grudniowym i Piotrowym ma schemat motywacyjny ten sam co w następującym wywodzie Marksa (cyt. za: SS 191): „kategorie, które wyrażają jego [tj. społeczeństwa burżuazyjnego] stosunki, zrozumienie jego struktury, pozwalają jednocześnie zrozumieć strukturę i stosunki produkcji wszystkich minionych form społecznych, z których szczątków i elementów ono wyrosło, częściowo ciągnąc jeszcze za sobą nie przezwyżnione pozostałości, rozwijając do pełnego znaczenia to, co istniało tylko w zalążku. Anatomia człowieka jest kluczem do anatomii małpy. Zalążki wyższych form u niższych gatunków zwierząt mogą być zrozumiałe tylko wówczas, gdy te wyższe formy są już znane”. Zob. też charakterystykę metody Marksa

korzeni wszystkich zdarzeń (256), gdyż to „rewolucja rzuciła snop światła wstecz na cały XIX wiek: zarówno na wydarzenia, jak i na losy poszczególnych ludzi” (247). Historia jest wszędzie, lecz wszędzie jest także człowiek (260) i niepokój o człowieka, i litość dlań (261). Kiedy stwierdzali: „Historia szczerze wypełniła naszą świadomość i naszą codzienność”, to przecież myśleli o tym, pamiętając, że taką samą świadomość mieli już dekabryści (246), o których nieszczęśliwym, złamanym życiu czytamy: „Wtopione jest w historię: nie tylko w naszą przeszłość, lecz także w naszą teraźniejszość” (243). Nie można było mówić jawnie i ostrzej. Za własne (co więcej: za „ostrzej i głębiej” własne) uznali napisane w 1833 r. przez Bestużewa-Marlinskiego słowa o historii:

Z własnej woli, a jednocześnie zniewoleni, zawarliśmy z nią związek małżeński, rozwód zaś jest niemożliwy. Historia jest naszą połówicą w najgłębszym znaczeniu tego słowa. [246]¹¹

Upomnieli się o angażujące pojęcie *losu*, uzupełniające obojętne, neutralistyczne pojęcie „biografii”, i uznali, że „wycucie historii wnosi do każdej biografii element losu” (247), losu-konieczności. I wybrali swój *los* (222, 247), ale koniecznością dla nich okazała się także „wolność wyboru i poruszania się” (259) — właśnie w ich „syntetycznej” epoce, która „stawia na nowo wszystkie problemy ludzkiej egzystencji i współżycia” (221). Po tołstojowsku uznawali, że „konieczność historyczna” i „wolność wyboru etycznego” nie wykluczają się wzajemnie. Zgniatani szczególnym fatalizmem (245), przeczyli mu (254). Oddychali czystym powietrzem właśnie wtedy, kiedy nie zanosilo się zupełnie na (użyję wyrażenia A. Schaffa) „otwarcie okien w zamkniętym pomieszczeniu zdogmatyzowanego marksizmu” (SS 50). Jak sama literatura (wedle ich koncepcji), tak i oni nie chcieli żyć „podporządkowując się pchnięciom z zewnątrz” (380, przypis 4), odporni na cudzą wysiloną gorliwość, która chciała z nich zrobić „nader niezwykłą rzecz” (255). Nie chcieli podlegać cudzej „pedagogii” ani cudzemu „naczelnictwu” (219—220), ani „nawracaniu”, ani „transfuzji krwi” (248). Spośród sił uznawali jedynie siłę przekonywania i z nią wiązali prawdziwą naukę (222). Tę swoją wolność intensywnie przeżywali także na gruncie działalności naukowej: „nie jesteśmy skrępowani własną teorią, podobnie jak w sposób nieskrępowany winna się rozwijać nauka” (274), a mógł-dokonaną przez Kaufmana (SS 108—109, 143). Ejchenbaum wielokrotnie zapewniwszy, że formalisci przyznają faktom prymat przed wszelką teorią, stwierdza wreszcie prezentystycznie, że do badania literatury epok minionych przystępują z „bagażem teoretycznych problemów i założeń, wypowiedzianych im przez literaturę współczesną” (315; podkreśl. S. D.). To ten sam schemat i będe go jeszcze komentował.

¹¹ Zob. też TW 25: „Rewolucja postawiła inteligencję wobec konieczności wyboru [...], który nie zna innych rozwiązań jak zgoda na niepewną nowość lub wykluczenie się z uczestnictwa w historii”.

wili to w czasie nasilonego krępowania nauki. W odróżnieniu od „pewnych scholastyków radośnie witających każdy dogmatyzm” (294) byli gotowi — iście futurystycznie — „przełamać rodzącą się inercję własną” (265). Protestacyjnie oświadczali (także przeciw samym sobie): „Nie ma czegoś takiego jak gotowa nauka — egzystencją nauki nie jest ustanawianie prawd — lecz przewyciężanie błędów” (274). Nie chcieli pisać książek „na miarę tych, którzy rządzą ocenami prac literaturoznawczych” (227). Oni, bezwzględni likwidatorzy swoich naukowych przeciwników (ale były to likwidacje intelektualne!), odtrącali — zwycięstwo (234), bo upatrywali w nim i n e r c j ę, której trzeba przeciwstawiać nową „zasadę konstrukcyjną” (234), i to zwłaszcza jeśli się żyje w epoce przejściowej (232).

Dzieje własnego ruchu rozumieli jako proces nieustannego odnawiania owej zasady konstrukcyjnej, więc obca im była myśl, że „nie ma absolutnie ku czemu dążyć, nie ma absolutnie na co czekać” (242). Uznawali — podobnie jak futuryści (ZO 87) — konieczność działania. Badacz właśnie wtedy, kiedy „trwająca inercja przez sam fakt swego zwycięstwa obala wszystkie jego teorie i wnioski” (237), powinien „wzmocnić pracę myśli, zwiększyć wiarę w tę pracę” (222). W ten sposób mają mijać „lata, których nie żał” (239). Walka z inercją (238) jest po to, aby nogi nie ugrzęzły „we wczorajszym dniu”. Owa walka jest tym, co „także zdarza się w historii i zdarzać się powinno” (239). W czasach gdy rewolucyjna praktyka „okazywała się na tyle silna, że nie zostawiała miejsca na wyobraźnię” (TW 25), formalisci z determinacją wybrali „przywilej znajdowania się w awangardzie badań, nawet jeżeli te badania nie są pozbawione ryzyka” (BH 40). Wiedzieli, że stosunki między zwycięzcami a zwyciężonymi nie są bynajmniej tak proste, jak to z pozoru wygląda (230—231). Wtedy kiedy „przeważała cegła i znów udawała granit” (240), oni ufali perspektywie długiego trwania. O Chlebnikowie, którego wówczas znali i cenili tylko nieliczni, Tytjanow pisał: „Czeka nas długi okres wpływów Chlebnikowa” (234). Cytowany już Fernand Braudel powiedział tak, jakby czytał Słowackiego: „czas prawdziwych rewolucji jest także czasem kwitnienia róż” (BH 38).

Któż lepiej od formalistów wiedział, że „niedogodnością wszelkiej równowagi jest to, że nie daje się pogodzić z ruchem” (ERe 53)? Byli — jako „ruch” — ucieleśnieniem i ostentacją tej świadomości. A przecież od pewnego momentu wybrali — w funkcji p r z e c i w w a g i i kontrapropozycji (WP 386) — służbę „równowadze, od której nie można odejść bez ryzyka, iż zarysuje się cały gmach” (BH 55), bo to tylko z pozoru „śpi żelazo, śpią kamienie” (240). Formalisci stali się „zasadą” konstrukcyjną, która nie czekała na zaistnienie „sprzyjających okoliczności” (232).

Alvin Toffler utrzymuje, że każdy wielki kryzys jest zarazem szan-

są, której się należy chwycić¹². A akurat w czasie poprzedzającym omawiane przeze mnie podwójne wystąpienie Ejchenbauma

nauka przeżywała kryzys i nie był to stan, w którym można by było w niej wprowadzać metody fizyki współczesnej [tj. subtelne mikroanalizy „atomów” literackich — S. D.]. Spierano się o sprawy podstawowe, elementarne: problem procesu zastąpiony został problemem genezy. [238]

Tynianow uznał za konieczny zwrot literatury ku codziennemu bytowaniu i zwrot wiedzy o literaturze ku problemowi stosunków między literaturą a codziennością. Ujrzał doniosłość i realność codzienności. Ponieważ w tej codzienności tkwi twórca literatury, więc i Ejchenbaum, respektując „zależność literatury i jej ewolucji od warunków, które powstają poza literaturą” (392), i uznając naukową niezbędność wyjaśnienia nowego (!) problemu wzajemnych stosunków między ewolucją literacką a faktami życia literackiego (393), stawia problem: literatura a pisarz. Stawia i rozwiązuje. Bada i — ostrzega¹³. Pisze studium reinterpretacyjne i protest, manifest i pamflet — podobnie jak Tołstoj *Wojnę i pokój* napisał jako pamflet, epos historyczny i nową interpretację epoki (245); rozważa zarazem — przy oczywistym zastosowaniu *pars pro toto* — problem nowego „stanu” inteligencji rosyjskiej, więc i tu „poza [...] szczegółowym problemem [...] kryły się inne, bardziej ogólne” (284).

Dobrze będzie teraz pamiętać o tym, że wczesny futuryzm chciał „zepchnąć Puszkina, Dostojewskiego, Tołstoja itd., itd. ze statku współczesności” (WT 9) i że swego czasu Aleksiej Kruczonych utrzymywał, iż w jego bezznaczeniowych połączeniach literowych jest więcej narodowego ducha rosyjskiego niż w całej poezji Puszkina (ZO 73); dobrze, gdyż Ejchenbaum uznaje Puszkina za symbol tego, co najświetniejsze w przeszłości Rosji (261), i dla tego swe studium rozpoczął od motta zaczerpniętego z Puszkina, a podjęty problem w dużej mierze na przykładzie Puszkina rozpatrzył, chociaż zamiarem jego było i pozostało ustosunkowanie się do najaktualniejszych kwestii związanych z powstaniem nowej literatury (255).

Ejchenbaum, który nie szanuje krytyków udających, że nie potrzebują perspektywy historycznej (219), stosuje Tynianowską metodę dwójnej perspektywy¹⁴, ujawniania drugiego planu (228, 230, 261)¹⁵. I to

¹² A. Toffler, *Ekospazm*. Przełożyła E. Szymańska. Warszawa 1977, s. 94.

¹³ Zob. 379: „Chciałbym jedynie udowodnić, iż są to problemy skomplikowane i różnorodne oraz że należy do nich podchodzić nader ostrożnie”.

¹⁴ Zob. 225: „Szczególną cechą jego [tj. Tynianowa] prac badawczych [...] jest to, że mówią one zarazem o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości”.

¹⁵ Zob. 389: „Historia jest w istocie nauką skomplikowanych analogii, nauką podwójnego widzenia”. Teza ta dawała odpór naporowi upraszczających ujednoczycielów i ochronę zuchwałym paralelizacjom.

nie tylko dlatego, że mówienie wprost bywa „z pewnych względów trudniejsze” (219), bo przecież w drugiej z prac, w „traktaciku”, podejmie bezunikową *orationem rectam*. Metodę tę podjął także z przyczyn (powiedzmy tak, jak on powiedział o dziele życiowym Tynianowa) naukowo-artystycznych, w takiej sytuacji podmiotowej, w której się splątą ciekawość poznawcza i „naturalny pociąg do hiperboli” (258). Wszak rozwinął nawet teorię dwu odmian korelacji między narracją historyczną a współczesnością; odróżnił korelację alegoryzującą, w której modernizacja przeszłości służy ideologicznie już to pamfletyzacji, już to heroizacji (panegiryzacji) współczesności, od korelacji badawczej, w której w oparciu o współczesne doświadczenia historyczne reinterpreteruje się i rewaloryzuje przeszłość¹⁶. W pierwszej z tych praktyk współczesność jest celem, w drugiej jest (jak się wyraził) „metodą”, narzędziem badawczym (243—244). W swojej „paraboli” skrzyżował jednak, jak się zdaje, obie te praktyki i otrzymał przez to twór szczególny (co nie znaczy, że w jego pisarstwie wyjątkowy, bo przecież taką techniką krzyżową napisał także studium — dzieło sztuki o twórczości Tynianowa), twór, w którym „każde słowo znaczy tu nie to, co znaczy zazwyczaj i wzięte z osobna” (249), a przecież twór, w którym s ł o w o m n a s z y m wraca ich „jedność i prawdziwość”.

Można by rzec, że Ejchenbaum patrzy na sprawę żywotności historii podobnie jak Escarpit na sprawę żywotności dzieła literackiego (żywotność polega na zdolności do nabierania aktualności i do uzyskiwania nowych sensów w zmienionym kontekście), gdyby nie to, że Ejchenbaumowi obca byłaby Escarpitowska lekkomyślna nonszalancja w uznaniu „wiecznie aktualnych, fundamentalnych problemów człowieka i świata” za problemy fałszywe¹⁷. Ejchenbaum czuł dygot f u n d a m e n t ó w i — gruntownie czytał Tołstoja. I on, i Tynianow duchowo wyminęli już futurystyczne ekstrawagancje tak zupełnie, że umieją już „nie wstydić się pokrewieństwa z ojcami” (258), chociaż jeszcze tak niedawno temu Tynianow dowodził, że „wszelkie dziedzictwa literackie są przede wszystkim walką, likwidacją starej całości i nową konstrukcją starych składników” (224)¹⁸. Teraz uznali — „węzły” k r w i. A więc bardziej

¹⁶ Zob. przypis 10. — Aby uwydatnić prezentystyczny po części (więc i mutabilistyczny, a więc — szczególny!) typ teoretyzmu Ejchenbauma oraz pozafaktograficzny, pozaanegdotyczny, antyidiograficzny charakter jego historycznych zainteresowań, przytoczmy większy nieco fragment tekstu już cytowanego 314—315): „nie interesuje nas przeszłość jako taka, jako fakt indywidualno-historyczny — nie zajmujemy się zwykłą restauracją tej lub innej epoki [...], podchodzimy do niej z pewnym bagażem teoretycznych problemów i założeń, które po części wypowiedziała nam literatura współczesna”.

¹⁷ Zob. J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literatura*. Wrocław 1975, s. 107—108.

¹⁸ Zob. przypis 4.

skomplikowany (i donioślejszy moralnie) od tego lansowanego przez Escarpita, jest Ejchenbaumowski model „twórczej zdrady”: terażniejszość „zdradza” nam nowe sposoby widzenia przeszłości, która z kolei „zdradza” nam (w analogiach i paralelach) to, o czym terażniejszość mówić nie chce i nie pozwala. Model ten skutecznie przeciwdziała przemocy terażniejszości, wytwarzana przezeń „formuła epoki” wydobytą na jaw poszczególne wydarzenia (253).

„Każda metoda, każdy styl posiada własną logikę [...]” (259). Ejchenbaum niby powieściopisarz dokonał zabiegu manipulowania „czasami”, które dzięki temu uległy relatywizacji. Jest to wprawdzie relatywizacja tylko stylistyczna, ale można ją też traktować jako figurę, której wymową jest dezabsolutyzacja każdego z czasów historii (żadnej z terażniejszości nie wyłączając!). Mit nieporównywalności „nowych czasów” (mit ideologiczny) został rozwiany przez techniczny fakt (i bezsporną wymowę) porównania. Skrzydła analogii rozpinają się między wiekami XX a XIX, między dziś a wczoraj. Ale Ejchenbaum chce udobitnić relatywność wszelkich pozycji, ich historyczną „zmiennność” (Marsowski „herakliteizm”), więc — na krótką chwilę — umieszcza siebie (swoją pozycję badawczą, swoje taktyczne „teraz”) w wieku XIX i mówi „stamtąd”. I stamtąd ustalając swoje zuchwałe analogie, dokonuje demityzującej egalitaryzacji różnych rzeczywistości. I na tym polegają protest, krytyka i sąd, których charakter zasługuje na to, by odnieść do nich schemat (ale i treść) Braudelowskiej opinii:

w tych sporach i odmowach kryje się zjawisko istotne i pożyteczne. Pragnienie określenia się w stosunku do innych rodzi z natury rzeczy nowe zainteresowanie, zaprzeczać komuś znaczy bowiem znać go już dobrze. [BH 47]

Umieszczając siebie fikcyjnie w wieku XIX, Ejchenbaum dokonuje inwersji wspomnianego przezeń w innym miejscu „prorokowania wstecz” (219). Bo skoro mówi „stamtąd”, to samo „prorokowanie” traci swą kierunkowość „wsteczną”; Ejchenbaum pozwala mówić historii, której fakty włącza w nowy układ interpretacyjny (389): fikcyjne „dziś” jest XIX-wieczne, zatem odpowiadające mu „jutro” to nasz wiek XX. O tym pamiętając, czytamy:

Dziś literatura to kółko dyletantów spotykających się, by czytać własne wiersze lub wpisywać je do sztambucha „pięknych rodaczek”; jutro — to grube czasopismo „społecznoliterackie” z lokalem redakcyjnym i własną księgowością; dziś — zaszczytna „służba muzom” pilne strzeżona przed gwarem ulicy, jutro — podrzędna prasa, aktualny felieton, szkic. Bywają wreszcie chwile, gdy nie ma literatury, a jedynie jej ślad [...]. [351]

Powtórzmy, że ten (nichby nawet fikcyjny tylko, ale przecież i manifestacyjny) brak sztywnego przytwierdzenia pozycyjnego wyraża podmiotową niezależność: pozycja podmiotu wiąże się jedynie z jego decyzją-wybozem wynikłą z kompetentnego rozeznania, a nie z wolą

„zwierchności i wychowawców”¹⁹. Wyraża też afirmację (niechby nawet fikcyjnej tylko) „ruchliwości”, „zmienności”, przekraczania ograniczeń i granic. Ta afirmowana zmienność nie zagraża panmutabilizmem i panwariabilizmem (wtedy nie byłyby możliwe analogie), ona obdarza poczuciem wolności. Jest to więc inna zmienność, która nie wyklucza punktów stałości, umożliwiających rozeznanie, poznawanie i — ufanie. Jak wybrana przez Ejchenbauma zmienność obca jest panmutabilizmowi, tak wybrany przezeń inny egalitaryzm (konstrukcyjno-teoretyzujący) obcy jest destrukcyjnemu egalitaryzmowi proletkultowskiemu, a wynika z badawczego włączania w układ: „można całą ewolucję literacką rozumieć jako nieprzerwaną serię kryzysów”, „obecnie przeżywamy jeden z takich kryzysów”, „wyróżniają go nowe i osobliwe rysy historyczne”. „Same w sobie problemy te nie są nowe, podejmowano je i dyskutowano wielokrotnie”, „nowe są warunki” (352; podkreśl. S. D.). Stykamy się zatem w „paraboli” z istotnie bardzo „szczególnym sposobem badania współczesności przy pomocy faktów z przeszłości” (390), chociaż Ejchenbaum utrzymywał także, iż to terażniejszość rozjaśnia mu fakty minione. Formaliści dobrze znali niemieckie koncepcje humanistyczne, w tym Walzelowską. Oświełają się wzajemnie różne sztuki. Oświełają się wzajemnie różne czasy.

4

Ejchenbaum mówi znów przymuszony przez sytuację o niezwyklej ostrości (379) i to nie on sobie, lecz ona jemu stawia problem-zadanie. „Współczesność literacka wysunęła szereg problemów domagających się usensownienia” (390), a zatem na razie rozwiązywanym bezsensownie przez panujący „układ”. W tym naporze sytuacji obecnej Ejchenbaum słyszy dzisiaj ubiegłowieczne żądanie Puszkina, by uznać zależność ducha piśmiennictwa od statusu pisarzy (351), bo przecież „obecny kryzys literatury komplikuje fakt kryzysu życia literackiego i przede wszystkim zawodu pisarza” (352, 392; podkreśl. S. D.), bo „ewolucja literacka, jeszcze nie tak dawno wyrażająca się w dynamice form i stylów, jak gdyby się urwała, zatrzymała” (391). Tu już nie chodzi o to, że wszystkie te kryzysy zanurzone są w czwartym, ogólnoeconomicznym (trwa NEP). Tu chodzi o superkryzys piąty, który Ejchenbaum zdołał w pełni wyrazić, wybrawszy „dwa momenty historyczne, najbardziej obfitujące w analogie, i dlatego szczególnie dla nas aktualne” (354) — doprawdy jak Książdz Piotr w *Dziadach*, który na użytek swego słuchacza wybrał (dobrał) „dwie przypowieści”. Wydaje się, że nie tylko *exem-*

¹⁹ S. Żółkiewski (*O kulturze Polski Ludowej*. Warszawa 1964, s. 44) także z myślą o socjalistycznej rzeczywistości społecznej pisze, że kultura rozwija się przez twórczą jednostkową inicjatywę, którą zabija instytucjonalny monopol decyzji, oraz że należy dążyć do rywalizacji wielu analogicznych instytucji i decyzji.

pla są dwa. Dwa są i problemy: „zawodu pisarza” (351) i warunków normalnego rozwoju życia literackiego (391), ale ich podwójność jest nieważna wobec faktu, że o obu rozstrzyga przecież ta sama, „piąty kryzys” przechodząca siła²⁰. I jej usiłuje Ejchenbaum przeciwstawić siłę perswazji. Gorgona ma spojrzeć w lustro historycznej analogii. Goliat ma posłuchać ostrzeżeń Dawida.

Ale zatrzymajmy się na razie przy problemie profesjonalizacji pisarzy, który nie był przecież wtedy problemem swoście radzieckim. Stefan Żółkiewski pisze, że w latach dwudziestych w Polsce sanacja dążyła do związania pisarzy z państwem i że

Dlatego też lewica jeszcze w późnych latach trzydziestych była przeciwna profesjonalizacji pisarstwa. Niektórzy jej ideolodzy w uzawodowieniu widzieli zaczynający się proces zaniku świadomości obywatelskiej pisarzy, a narodzin świadomości ekspertów społecznie obojętnych, umiejących natomiast wykonać sprawnie specyficzne czynności (pisarskie) na każde zamówienie, według każdych zgłoszonych potrzeb.

Nawet w „Wiadomościach Literackich” z 27 lutego 1927 znalazła się aprobatywna notatka o zwalczającym zawodowstwo pisarzy artykule Wiktora Szklowskiego w piśmie „Nowyj Lef”²¹. Niemal kłamrą cytatów ze Szklowskiego objęta jest Ejchenbaumowska „parabola”, ale w niej Szklowski — poprzedzony Czernyszewskim — znalazł się na końcu (biegnącej także „przez” Tołstoja) „linii nieoczekiwanej” (379); pod koniec zaś „traktaciku” pada stwierdzenie:

Sprawa stoi na ostrzu noża; obok całkowitego profesjonalizmu, który prowadzi do dziennikarskiego wyrobnictwa [...], narasta tendencja do wyzwoleńia się z profesjonalizmu poprzez „drugi zawód”, który wykonuje się nie tylko po to, by zarabiać na życie, lecz i po to, by czuć się zawodowo niezależnym. [401]

Szklowski mówił: „Pisarz winien posiadać inny zawód [...] po to, by móc pisać rzeczy naprawdę literackie” (cyt. za: 378). Wniosek: u z a l e-

²⁰ Badacz kultury literackiej stwierdza, że stałą tendencją państw totalitarnych jest zmniejszanie liczby obwodów regulacji z jednoczesnym ujednolicaniem systemu kontroli wszystkich obwodów zachowanych (zob. K. Dmitruk, *Przestrzeń w kulturze literackiej*. W zbiorze: *Kultura — komunikacja — literatura. Studia nad XX wiekiem*. Wrocław 1976, s. 162). — H. Marcuse pisze, że w systemie dławiąco funkcjonalistycznym zanika krytyka kultury, myśl staje się jednowymiarowa i bezperspektywiczna, odrzuca się to wszystko, co wykracza poza ustalony porządek; trwa stan represywnej, kontrolowanej desublimacji, bo nie ma wartości opozycyjnych i transcendentnych, społeczeństwo jest zamknięte; zamiast problematyzacji jest afirmacja i adaptacja; wreszcie nie ma już czego tłumić i czego sublimować: człowiek jednowymiarowy podświadomie chce tylko tego, co mu i tak dadzą, co wolno, co się mieści w systemie (zob. S. Żółkiewski, *Przyczynek do krytyki teorii kultury XX wieku*. W zbiorze: *Kultura — komunikacja — literatura*, s. 40. — A. Kłoskowska, *Kształtowanie się kultury masy w Polsce Ludowej*. W: *Z historii i socjologii kultury*. Warszawa 1969, s. 531).

²¹ ŻK 136 (wraz z przypisem 7).

z n i e n i e zabija literaturę²². Ejchenbaum — rozwijając XIX-wieczne analogie — postuluje przeciwdziałającą uniformizacji literatury i życia literackiego niezależność zawodową pisarza: niezależność od mecenasa (zwłaszcza nieoświeconego; i od jego protekcyjnej wyższości), od aparatu władzy (od „dworskiej zależności”, 355, od dozoru, od „ciążącego reżimu”, 371), od „klasy rządzącej” (399), od wydawcy (handlarza literackiego) i od komercyjnego nacisku „zamówieniodawcy” (392), od gustu niekulturalnych mas (371—372), od przymusu zarobkowania piórem („chałturzenia”, 392), od pisarskiej amatorszczyzny gardzącej tradycją mistrzów i przegrywania sytuacyjnego z usłużnie gorliwymi dla zleceniodawców miernotami literackimi²³, wreszcie od „produkcyjnej” teorii sztuki.

Ejchenbaumowskie (XIX-wieczne!) „*secundum comparationis*” zamyka się w dwu przykładach: 1° — w latach czterdziestych XIX w. pojawia się tendencja do odrzucenia tradycyjnej wysokiej kultury literackiej, pojawia się prymitywny literacko pisarz-miernota na usługach „kramarstwa” (komercjalizmu) i prymitywnego czytelnika (365—370), 2° — w latach sześćdziesiątych XIX w. pojawia się wiele gazet, ale chórem powtarzających to samo (376), a „pod koniec lat sześćdziesiątych nadszedł czas odnowy”, która postacią swą budziła awersję tych, co jej przedtem pragnęli (371—372): „skomplikowane i napięte były w tym czasie sprawy bytowe w środowisku pisarzy. Rozwiązania zaś były okrutne”. I pada przykład ostatnich, nędzarskich 20 lat życia Uspienskiego, który „zabrał po pociągach grając na organkach i [...] w końcu, w 1889 r. poderżnął sobie gardło” (370). „*Primum comparationis*” było tu, właśnie dla przedstawiciela grupy Opojazu oczywiście: bezbronny życiowo Wielemir Chlebnikow, przez całe lata głodujący włóczęga, dwa razy chory na tyfus, chwytający się pracy nocnego stróża, a w r. 1922 zmarły w wieku 37 lat²⁴. Prawdę mówił Ejchenbaum, że stoi wobec „wysuniętego przez życie problemu teoretycznego” (354) i że „kwestie egzystencji wdzierają się do procesu ewolucji literackiej” (362). A w celowość wysiłku naukowego wierzył podobnie jak Tynianow, który właśnie z myślą o Chlebnikowie pisał, iż „potrzebna jest uporczywa praca myśli, wiara w nią” (219). Wprzód opisawszy Puszkiniowskie poczucie godności pisarskiej, sam dał wyraz poczuciu godności badacza, stanowczo stwierdzając, że nauka o literaturze nie po to wypracowała swą autonomiczność, by wieść żałośnie służebną „egzystencję publicystyki stosowanej” (401).

Ejchenbaum był przekonany, że o każdej pracy trzeba mówić sło-

²² Puszkini starał się bezwzględnie o zapewnienie sobie „utrzymania i niezależności osobistej” (359, 361).

²³ Zob. też Wt6-III 8.

²⁴ Zob. J. Ś p i e w a k, wstęp w: W. Chlebnikow, *Poezje*. Warszawa 1963, s. 12—13.

wami odpowiadającymi sensowi tej właśnie pracy. Więc też mówił (rezygnując z parabolizacji):

Dla historii literatury pojęcie „klasy” ważne jest nie samo przez się — jak to ma miejsce w ekonomii — i nie dlatego, że służyć ma określeniu „ideologii” pisarza; [...] jak zamówienie społeczne nie zawsze zbiega się z literackim, tak walka klasowa nie zawsze zbiega się z polemikami literackimi i tworzeniem się ugrupowań literackich. [400]

Ostrzegął, że należy zaprzestać „tworzenia wydumanych ugrupowań, zapędzania w ślepią uliczkę »ideologii« i narzucania publicystycznych wymogów, [...] czas porozmawiać o literaturze” (401). Polemikę z topornie socjologicznym czy też socjoideologicznym rozumieniem „klasowości” w literaturze stoczył Ejchenbaum na przykładzie pisarzy XIX-wiecznych: Puszkina, Niekrasowa, Tołstoja. Puszkina sprawę własnej przynależności stanowej („szlachectwo”) traktował instrumentalnie i podporządkowywał dobru własnej twórczości, której warunkiem była osobista i duchowa niezależność. Ta instrumentalizacja była więc zarazem sublimacją, ale stwarzała sytuację dwuznaczną, skoro Puszkina jednakowo cofał się przed rolą „zdeklasowanego literata”, jak i przed rolą ujarzmionego protegowanego (364). „Klasowość” Niekrasowa nie liczy się dla literaturoznawcy, bo ujawniła się poza literaturą. „Klasowość” Tołstoja bliska jest Puszkinińskiej o tyle, że została podporządkowana dobru twórczości pisarskiej — ale bez Puszkinińskich kompromisów, których echa („analogie”) odnajdujemy w postawie literackiej Turgieniowa (375—376, 399—400). Także i w ten sposób uzasadnia Ejchenbaum ostateczność „szeregów” literackiego i socjalnego ²⁵.

Wszystko to było wymierzone w produktywistyczny konstrukttywizm lat dwudziestych XX stulecia. Stworzył on przecież programowe pojęcie „nie-sztuki” — produkcji, której służyć miał artysta kierujący się motywacją ideologiczną. Ewolucja produktywizmu zmierzała do wyolbrzymienia problemów ideologicznych (TW 169—178). Wystąpienie Ejchenbauma zwracało się też przeciw socjogenetyzmowi Proletkultu, który: 1° za awangardową uznawał jedynie sztukę tworzoną przez rzeczywistych proletariuszy (sztuka wywodzi się z proletariatu i wyraża proletariatu), tzn. sztukę w jej klasowej genezie — proletariacką; 2° tym samym głosił prymat ideologiczno-klasowej funkcji sztuki i odrzucał autonomiczną koncepcję dzieła sztuki ²⁶. Tymczasem dla futurystów i for-

²⁵ „Literatura, podobnie jak każdy inny specyficzny szereg, nie rodzi się z faktów należących do innych szeregów i dlatego nie daje się do nich zredukować” (396). Ejchenbaum odtrąca też historycznoliteracki pogląd Żyrmunskiego, że sztuka, podporządkowując się pchnięciom z zewnątrz, przeskakuje z jednej zamkniętej jedności do drugiej (380, przypis 4).

²⁶ Tu, oczywiście, *per analogiam*, trafiają słowa na temat raznoczyńców literatury (369, 375), literackich proletariuszy (377): „Literatura popłynęła [...] jakby przybór wód [...], skończyła się epoka »mistrzów« [...]. Pojawił się nowy typ pisarza, któremu kultura słowa [...] była nie tylko obca, lecz wręcz nieznaną. Stało

malistów, jak też (w początkowej fazie) dla konstruktywistów — sztuka i jej rozwój miały swoją względną autonomię, własną i niezależną ciągłość form (TW 32—33, 247, 254). Obronie tej niezależności służyło — w tymże roku 1927 ogłoszone, a poświęcone Borysowi Ejchenbaumowi — studium Tynianowa *O ewolucji literackiej* ²⁷.

Ejchenbaum nie jest przeciwnikiem „walki literackiej”, lecz powody stanu kryzysu (a nawet sam ten stan) upatruje w b r a k u: 1^o „dawnej czysto literackiej polemiki”, 2^o wyraźnych, skupiających się wokół odrębnych charakterem czasopism, grup literackich, 3^o zróżnicowanych szkół literackich, 4^o kierowniczej roli krytyki literackiej, 5^o stałego, określonego czytelnika. Kiedy zaś czytamy Ejchenbaumowskie słowa:

ugrupowania literackie, jeśli nawet istnieją, powstają w oparciu o wyznaczniki pozaliterackie, o wyznaczniki, które można by nazwać bytowo-literackimi. [391; zob. też 393]

— to znów przypominają się słowa Stefana Żółkiewskiego, który stwierdzał, że w Polsce w latach dwudziestych „organizacje zawodowe stanowiły dla pisarzy pomost do instytucji i urzędów” (ŻK 137). W tamtych czasach już — niezależnie od systemu ustrojowego — w najbardziej trywialnym sensie „istnienie poza układem... równa się niebytowi” (390).

Celowo tak powracam do nazwiska Żółkiewskiego, traktując je jako hasło wywoławcze dla rozpatrywanej tu problematyki naukowo-literackiej. Toż Ejchenbaum podjął problematykę socjologii literatury rozumianej jako rozważanie socjologicznych aspektów procesu literackiej komunikacji. Szerzej: stanął wobec problemów kultury literackiej (antropo-semio-socjologii życia literackiego) — z jej problemami: 1^o wzorów zachowań i faktów zachowań twórców i czytelników ²⁸, 2^o „systemów kodów” i modeli, a także procesów i instytucji komunikacji literackiej, 3^o modeli samej literatury w sytuacji zupełnej zmiany norm kultury literackiej i zupełnej zmiany obiegów społecznych literatury. Ruch rzeczywistości społecznej, „podstawowej rzeczywistości człowieka” (Braudel), ujawnił stopień, w jakim sama literatura jest instytucją społeczną, a Ejchenbaum usiłuje stworzyć instruktywny komentarz historyczny do tego ujawnienia: „współczesność literacka wysunęła szereg problemów domagających się usensownienia” (390) ²⁹.

się tak w wyniku konieczności historycznej” (367); „Wierszami nazywano wówczas nader różne rzeczy” (369).

²⁷ Zob. S. Dąbrowski, *Jurij Tynianow o ewolucji literackiej. Próba uważnej lektury*. „Pamiętnik Literacki” 1980, nr 4.

²⁸ Tu należy np. spostrzeżenie, że pisarz tradycyjny nie szukał kontaktu z czytelnikiem, a pisarz futurystyczny szukał czytelnika perwersyjnie, gdyż — dla okazania mu pogardy.

²⁹ ŻK 5—7, 15, 130, 407, 410, 412—413. — S. Żółkiewski, *Kultura — socjologia — semiotyka literacka*. (Studia). Warszawa 1979, s. 406. — B. Rogatko, *System estetyczny Karola Irzykowskiego*. „Studia Estetyczne” 1974, s. 402. — BH 23. — R. Wellek, A. Warren, *Teoria literatury*. Warszawa 1970, s. 118 (tłum. I. Sieradzki).

Z XIX-wiecznych exemplów Ejchenbauma wynika, że każdy mecenat oznacza uzależnienie i nadzór³⁰; że (historycznie) zależność od mecenasa ustępuje zależności od wydawcy; że uniezależnienie literatury jako instytucji zaczyna się od rozwoju czasopiśmiennictwa³¹, ale że zależność pisarza od czasopisma może być także uciążliwa (przykład Tołstoja); że słowo drukowane zaczyna się zwracać do różnych publiczności i dokonuje się wzmoczenie społecznie zdeterminowanego zróżnicowania samych form literackich (jest to zresztą związek między rodzajem publiczności a sposobem udostępniania literatury), a zatem praktyka badań socjologiczno-literackich musi brać pod uwagę nawet tę najmniej rozwiniętą świadomość teoretyczno-literacką odbiorców; że celowe jest studium bazy ekonomicznej i pozycji społecznej pisarza w ścisłym związku z problematyką instytucji upowszechnienia literatury i problematyką środowisk odbiorczych z ich preferencjami, gustami i modami; że utwór literacki zwraca się do doświadczeń czytelniczych odbiorcy albo je pozytywnie wykorzystując, albo — n e g u j a c³².

Negację futurystyczną uznaje Ejchenbaum za funkcjonalną w dobie tradycyjnego skostnienia życia literackiego, podobnie jak za funkcjonalną uznaje „produkcyjną” teorię sztuki jedynie „w pierwszych latach rewolucji, kiedy samo istnienie literatury zostało zakwestionowane” (353—354) i „nie było literatury, a jedynie jej ślad” (351), bo trwał „czas ludzi obarczonych »l o s e m«, lecz bez »biografii«, czas »refleksji« i r o z t e r e k. Antrakt literatury” (365; podkreśl. S. D.). Przedłużając paralelę Ejchenbaumowską, rozpiętą między XIX a XX stuleciem, można przypomnieć, że XIX-wiecznym pisarzom rosyjskim znane były wielkie sukcesy finansowe Scotta, Byrona czy Pope’a, że widzieli, iż pisarz nie tylko ulega publiczności, ale też może wpływać na nią, a nawet ją sobie stwarzać³³, i dlatego własną sytuację określali jako upokarzającą, uzależnioną albo „kramarską”.

Socjologizm Ejchenbauma (znacznie dojrzały od „metody formalistyczno-socjologicznej” B. Arwatowa) był przeciwny socjologizmowi poszukującemu „a r c h e p r z y c z y n y ewolucji literackiej i samych form literackich” — w obu jego wariantach: socjoideologicznym i socjoeko-

³⁰ Stąd postulat „drugiego zawodu” pisarza jako jedynej formy uniezależnienia się w danym „układzie”, acz grożącej wyjąławiającym (jak mówi H. Peyre) „zameczaniem się codzienną pracą zarobkową” (Wt6-III 10).

³¹ Wtrąćmy, że w Polsce Mochnacki był pierwszym pisarzem, który miał odwagę uczynić areną sporów literackich nie salon, ale gazetę codzienną.

³² Weliek, Warren, *op. cit.*, s. 124—127, 140. — Wyka, *Pokolenia literackie*, s. 269. — Żólkiewski, *Kultura — socjologia — semiotyka literacka*, s. 403, 411, 412. — M. Głowiński, *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*. Kraków 1977, s. 24. — ZO 85. Zob. też ES 398—401.

³³ Weliek, Warren, *op. cit.*, s. 125—128. — Wt6-III 8.

nomicznym³⁴. Takie socjologizowanie Ejchenbaum uznaje za krok wstecz, za przejaw myślenia „religijnego” (396). Jego własne szkice socjologiczno-literackie wolne są od pozytywistycznych redukcjonizmów (właśnie ich galwanizację napotyka na jego opór), a także od Hennequinowskiego psychologizmu; mają charakter naukowo nowoczesny, są jeszcze jednym powodem od uchylenia opinii, że to dopiero Sartre i jego rówieśni w pełni respektowali historyczny i społeczny fakt, iż literatura zawsze zwraca się do pewnej publiczności³⁵. Proletaryzacji literatury Ejchenbaum przeciwstawił tę samą opinię, którą w 1973 r. wyraził Żółkiewski:

Kultura literacka jest zawsze sprawą określonej mniejszości. Większość przegrywa w tym względzie [...]. [ŻK 32]

W dostrzeżeniu groźby trywializacji związanej z umasowieniem odbioru literatury (jeszcze niedawno temu przedmiot żywych rozważań badaczy kultury masowej!) wyprzedził Ejchenbaum Zygmunta Łempickiego prawie o 10 lat³⁶, i to przytaczając XIX-wieczne opinie w tej sprawie (np. opinię Tołstoja; 374).

Osią problemową swego studium uczynił przekształcanie się statusu pisarza od amatorstwa (dyletantyzmu) do zawodowstwa, a nawet wypunktował fazy wewnętrzne rosyjskiego dyletantyzmu literackiego: lata dwudzieste XIX w. to nadal trwający dyletantyzm szlachty i arystokracji, zależny od dworu jako kręgu towarzyskiego i salonu (354—356) i rodzący się dopiero, nastawiony już na kwestie praktyczno-życiowe (honorarium, handlowy kontakt z wydawcą i księgarzem, zdobycie czytelnika) „dyletantyzm” literacki nowych czasopism i almanachów, stwarzający znaczną szansę niezależności osobistej (niezależność od dworskich nacisków), ale grożący uzależnieniem od prymitywnych gustów publiczności (z którymi musi się liczyć wydawca), a nawet — klęską materialną artysty ambitnego, przegrywającego w rywalizacji z producentem literackiej tandety (357—363). W opozycji do „bułharynowskiej” (antypuszkiniowskiej) linii profesjonalnego rzemieślnictwa literackiego (dyletantyzm „chałturników”; 392) znajdują się nowi dyletanci podtrzymujący tradycje „wysokiej” literatury (Lermontow), a później — przed profesjonalizacją i „niekrasowszczyzną” literacką cofają się pisarze ku swojej klasie i ku niezależności dawanej przez „drugi zawód” (373—375) — wbrew temu, że już „nadchodzi epoka profesjonalizmu w pełnym sensie tego słowa” (365), epoka „przemysłu literackiego” (378). Pojawia się przed wybuchem rewolucji ostentacyjnie (ale i kabotyńsko) antyinte-

³⁴ Ejchenbaum kwestionuje jego „materialistyczność”, powołując się na Engelsowskie potępienie „frazesu o materializmie historycznym” (395—396). — Zob. ER 111, 125—131.

³⁵ Zob. Głowiński, *op. cit.*, s. 28.

³⁶ Zob. Z. Łempicki, *Literatura — poezja — życie* (wyd. 1: 1936). W: *Studia z teorii literatury*. Warszawa 1966, s. 243—246.

ligencki i antyartystyczny „dyletantyzm” futurystyczny, w którego zasadach Ejchenbaum upatruje „fundamenty pod przyszłą »produkcyjną« teorię sztuki” (353).

5

Ejchenbaum stawia tezę, że istnieć powinna rozsądna kolejność działań: problem *f o r m u ł o w a ć* po przestudiowaniu „materiału” informacyjnego, a *r o z w i ą z y w a ć* — po sformułowaniu (354). Rozwiązania nie do Ejchenbauma należały (i nie od niego zależały), ale on starał się je „usensownić” („uchwycić sens”, 401). W „paraboli” dał studium materiałowe, w „traktaciku” przemówił jako teoretyk. Głosi supremację teorii nad faktem (!) przez nią wyposażanym w znaczenie, a nawet — nad „układem historycznym”, którego zasadę usensowniającą wprowadza dopiero teoria, nie będąca zresztą niczym więcej niż hipotezą roboczą dyktowaną przez potrzeby współczesności (389). Chyba stwierdzamy tu m. in. dziwną hierarchię uzależnień: empiryzm podporządkowano teoretyzmowi (i to potraktowanemu jakby konwencjonalistycznie), a teoretyzm — pragmatyzmowi (i to w odmianie jakby utylitarystycznej). Ruch problemów dokonuje się pod ciśnieniem współczesności i to ona jest siłą napędową myśli teoretycznej, której — samej z siebie — przysługiwać by musiała... inercyjność. Ale to by się kłóciło z większością naszych dotychczasowych opinii, i to tak bardzo, że i tu gotowi bylibyśmy raczej zakładać dwuwarstwowość (i dwufunkcyjność) całości wypowiedzi, uznawszy ją za „naukowo-artystyczną”, a więc uznawszy za nasz obowiązek przesłedenie tego, „jak jest zrobiona” (391) i jakie tu tkwi „pominięcie taktyczne” (363). Uwagi na ten temat były już wypowiedziane, a wyżej scharakteryzowana metodologia szkoły formalnej daje się przeformułować (w sposób anulujący zgłoszone zastrzeżenia) następująco: przedmiotem badań jest dynamiczna rzeczywistość podległa zmianom. Teoria — na to, aby ją zastosować w badaniach tej rzeczywistości — musi być poddawana modyfikacjom, ale każde zmodyfikowanie teorii wpływa na zmianę opisywanych i wyjaśnianych przez nią zdarzeń przeszłych, co przesądza o nieostateczności *w s z e l k i c h* opinii naukowych. Rozpoznamy tu podstawowe tezy wcześniejszego o rok artykułu *Teoria metody formalnej*³⁷ wraz z podstawową tezą o ewoluowaniu doktryny. Idee, kategorie nie są wieczne, podobnie jak stosunki, których są wyrazem; są to wytwory historyczne i przemijające

³⁷ „Traktacik” jest jego wyraźnym uzupełnieniem, będąc zarazem korekcją artykułów Tynianowa *Fakt literacki* i *O ewolucji literackiej* — zwłaszcza przez dowartościowanie problemów genezy i „dziedziczenia”. Zapewne łączne wpływy neokantyzmu, socjologizmu (i pragmatyzmu?), wspólne formalistom i F. Znanieckiemu, powodują, że istnieją uderzające zbieżności w opiniach z zakresu teorii wiedzy, teorii poznania i teorii kultury między referowanymi tu poglądami Ejchenbauma a poglądami Znanieckiego (zwłaszcza z tomu *Humanizm i poznanie*, Warszawa 1912).

(SS 142). Był to manifestacyjny antydogmatyzm, z całą siłą przeciwstawiany zdogmatyzowanemu „otoczeniu”.

Powstaje symetria „ewolucji literackiej” i „ewolucji literaturoznawczej”, symetria (czy może korelacja) obu tych „szeregów”. Gdyby „metoda formalna” miała być czystą pochodną stanu literatury, nie dałaby się pomyśleć rola, w jakiej właśnie Ejchenbaum wystąpił: inicjatorska rola organizatora osuwającej się w uniformizacyjny bezkształt rzeczywistości literackiej. Przecież jego szkice stanowią nową fazę (a przynajmniej należą do nowej fazy) ewolucji „metody formalnej”, a dzieje się to w chwili, kiedy „ewolucja literacka [...] jakby się urwała, zatrzymała” (391). Powiedzenie, że współczesność (sytuacja) wysuwa problemy, jest albo retoryczną mistyfikacją, albo przenośnią. Problemy wysuwa badacz, on je nawet „buduje” w obrębie teorii, poza którą naprawdę „nie ma [...] zasady pozwalającej na dobór i rozumienie faktów” (389). A przecież postawienie problemu nie jest niczym innym jak etapem procesu rozumienia pewnego doboru faktów. Inwencja obserwacyjna i badawcza okazuje się współczynnikiem procesu ewoluowania aż dwóch szeregów: literackiego i literaturoznawczego. Proces ewolucji literackiej dokonujący się „na naszych oczach” musi zostać zrozumiany naukowo dla dobra samej literatury (393). Czyli zrozumienie to musi się stać ogniwem samego procesu. Ejchenbaum rozumuje dialektycznie. Cytuje słowa Engelsa: „cały wielki proces odbywa się w formie wzajemnego oddziaływania” (396) — usiłując narzucić tej sytuacji, w której tkwił, „czas rozmowy o literaturze” (401).

6

Mówiąc o formalistach, komentuje się z reguły ich doktrynę teoretycznoliteracką i praktykę krytycznoliteracką, i to w sposób, który czyni z nich technicystycznych „specyfikatorów”. Tymczasem działalność ich (i ich egzystencja) miały swój patos i etos, które także należą do historii nauki i domagają się naszej pamięci — nadal: na zasadzie oświeślenia teraźniejszości przez przeszłość. Przecież proces historycznoliteracki to typowy (powiedzmy po marksowsku) proces, w którym zachodzą zgoła inne procesy (SS 176). Właśnie pisząc o formalistach, należy unikać „nudnych powtórzeń oficjalnych komentatorów” (SS 50) i mówić własnym głosem tak, aby słyszalnym uczynić głos własny formalistów. Wszak „to nie tylko sposób polemiki, lecz również konieczność, co więcej — historyczny obowiązek” (394).

D o p o w i e d ź

Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Później także Ejchenbaum zacznie spłacać — jak to określił Erlich — „*an inevitable tribute to the Zeitgeist*” (ER 143). Ale w tej chwili jest jeszcze rok 1927.

Gdańsk 1979